Nr. 50. Kraków, Czwartek 12 Grudnia 1895. Rocznik IV.

**Adres Redakcyi i Administracyi:** ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się

# NAPRZÓD

**Numer pojedynczy 7 centów.**

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

**Prenumerata** wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60. półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

**Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.**

**Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

**„NAPRZÓD“**
**wychodzi co tydzień w każdy czwartek.**
Prenumerata wynosi:

| W Austryi: | | W Krakowie: | |
|---|---|---|---|
| Rocznie . . . złr. | 3·60 | Rocznie . . . złr. | 3·— |
| Półrocznie . . „ | 1·80 | Półrocznie . . „ | 1·50 |
| Kwartalnie . „ | —·90 | Kwartalnie . „ | —·75 |
| Miesięcznie . „ | —·30 | Miesięcznie . „ | —·25 |

| W Niemczech: | We Francyi: |
|---|---|
| Rocznie . . . 7 marek | Rocznie . . 10 franków |

**Pojedynczy numer kosztuje 7 ct.**

Dla członków Stowarzyszeń robotniczych, odbierających pismo nasze w większej liczbie, pozostaje dotychczasowa cena za pojedyncze numera **bez zmiany.**

**Redakcya i Administracya.**

## Towarzysze! Towarzyszki!

**Rok upływa od chwili, kiedy posłuszni uchwałom kongresu lwowskiego z r. 1894 przemieniliśmy pismo nasze na tygodnik. Musieliśmy przez ten rok trzy razy większe ciężary ponosić, bo sama opłata stempla wynosi około 1000 złr. W ocenieniu naszej działalności zdajemy się spokojnie na sąd Wasz, Towarzysze! W ciągu tego roku podnosiliśmy kolejno wszystkie ważniejsze sprawy, dotykające ciężkiego losu proletaryatu, piętnowaliśmy nieustraszenie każdą krzywdę wyrządzoną ludowi, broniliśmy słabych i ukrócaliśmy zuchwały wyzysk kapitalistyczny, o ile to leżało w naszej mocy!**

**W marcu tego roku zostaliśmy „wyklęci“ za naszą odwagę i nieugiętość w zwalczaniu korupcyi w kraju i od tego czasu widzimy podniesioną przeciw nam walkę na śmierć i życie, walkę obrażającą wszelkie nasze uczucia, grożącą zniszczeniem podstaw konstytucyjnych, na których jako obywatele stoimy. Walka ta skończy się zwycięstwem proletaryatu; wierzymy w to gorąco i wzywamy Was, Towarzysze i Towarzyszki do gorliwego poparcia naszego wspólnego partyjnego organu, jakim jest „Naprzód“. Z Waszą pomocą dotrze „Naprzód“ i tam, dokąd żywe słowo dojść nie może z powodu przeszkód i prześladowań. Obowiązkiem Waszym, Towarzysze! dopomódz nam przez szerzenie pisma w całym kraju wśród klasy pracującej.**

**Niechaj każdy z nas spełni swoje obowiązki wobec wielkiej wspólnej sprawy wyzwolenia proletaryatu, a wszelkie „klątwy“ okażą się bezsilnemi!**
**Niech żyje prasa robotnicza!**
**Niech żyje socyalna demokracya!**

**KOMITET.**

## PRZEGLĄD.

**Losy reformy wyborczej** w radzie państwa, stanowią zarazem próbę nadludzkiej cierpliwości robotników. Przez dwa lata łamie rząd jeden po drugim swoje obietnice, dawane proletaryatowi. bo przecież każdy wie, że parlament jest wrogim reformie wyborczej i każde odezwanie się ministra, jest właściwie odpowiedzią na zapytanie robotników. Ostatnia odpowiedź wypadła też tak, jak dyktowała hr. Badeniemu trwoga przed krytyką robotniczą. Aby zawczasu nie dać ludowi możności wyjaśnienia, jak niedostateczną jest reforma Badeniego, odkłada ją premier austryacki aż do lutego, a tymczasem będzie ją trzymał w biurku pod kluczem!...

Nie ma co mówić — ładna to będzie „reforma“, która się tak lęka światła dziennego!

**Zjazd stronnictwa ludowego** odbył się przy zamkniętych drzwiach w Tarnowie dnia 8 b. m. Sprawozdanie w najbliższym ludowej partyi organie, „Kurjerze lwowskim“ jest nad wszelki wyraz niedokładne, a to samo należy powiedzieć i o sprawozdaniu pism, jedzących ze żłobu rządowego. Pomijamy zupełnie osobiste owacye, robione drowi Lewakowskiemu za to, że jeździł po Ameryce podczas strasznych nadużyć wyborczych w kraju, a zastanowimy się tylko nad jednym punktem, pominiętym zupełnie w „Kurjerze lwowskim“, a podniesionym przez pisma wiedeńskie i galicyjskie. Chodzi nam o stanowisko ks. Stojałowskiego wobec ludowców. — Nie da się zaprzeczyć, że ci ostatni pragnęliby teraz otrząsnąć z siebie Stojałowskiego i odeprzeć jego program idący dalej, niż płytki zlepek „rzeszowskich punktacyj.“ Rozumują oni oportunistycznie: „Poco nam być konsekwentnymi w walce z biskupami, i poco ponosić odpowiedzialność za osobę ks. Stojałowskiego?“ Nadto wielu z nich boi się wprost trybuna w sutannie, który jest nader niewygodnym współpracownikiem...

**Z Francyi.** Panamista Arton, który wreszcie przez policyę został przyłapany, posiada listę tych wszystkich posłów, senatorów i ministrów, którzy wzięli łapówki w sprawie panamskiej; ma on ich własnoręczne podpisy, na kwitach potwierdzających odbiór łapówek, Obecnemu radykalnemu rządowi francuskiemu zależy bardzo na tem, żeby te papiery od Artona wydostać. Dlatego, gdy zjawił się u ministra sprawiedliwości Ricarda dziennikarz Lefévre, który ofiarował się kupić od Artona te papiery, tenże z ochotą dał mu polecenia do swego agenta w Londynie, gdzie Arton jeszcze siedzi w areszcie. Gdy się o tem prasa burżuazyjna dowiedziała, nie omieszkała ukuć z tego oszczerstwo na radykalnego ministra. Telegrafowano na wszystkie strony, że Ricard ofiarował Artonowi ucieczkę i pieniądze, byle tylko wydał papiery. — Lefévrowi nie udało się wykupić tych papierów od Artona, dlatego wydanie Artona rządowi francuskiemu, uchwalone przez sąd angielski, nie będzie miało tak wielkiego znaczenia, jak się spodziewano, chyba, że uda się Ricardowi jeszcze w jakiś inny sposób wydostać od niego papiery.

**Z Niemiec.** Cesarz Wilhelm II. począł w ostatnich czasach w niezliczonych mowach, listach i telegramach „miażdżyć“ socyalną demokracyą. Słowa jego postanowił zamienić w czyn minister spraw wewnętrznych Koeller. Cały szereg procesów o obrazę majestatu wytaczanych socyalistycznym redaktorom i mowcom, cały szereg prześladowań politycznych został przez niego zainicyowany. Jednak sypiące się jak z rękawa prześladowania przyczyniły się tylko do tem energiczniejszego zorganizowania sił niemieckiej partyi socyalno-demokratycznej. Wobec tego postanowił Koeller dokonać ostatecznego zamachu na to stronnictwo, którego areszty i konfiskaty zmódz nie zdołały. Postanowił stronnictwo po prostu — rozwiązać. I rzeczywiście rozwiązała policya berlińska (nibyto na podstawie wyników masowych rewizyj, o których donieśliśmy w przedostatnim numerze) polityczne stowarzyszenia wyborcze socyalnej demokracyi w Berlinie, a nadto partyjne komisye: agitacyjną, prasową i lokalną, komitet mężów zaufania i centralny zarząd

## WŁOCZĘGA.

NOWELLA

przez

**Guy de Maupassanta.**

(Dokończenie).

Było to przed samą mszą właśnie, gdy odbywali tę drogę. Rynek pełen był ludzi, którzy utworzyli szpaler, aby się przypatrzyć złoczyńcy, za którym biegła gromadka dzieci z hałasem. Chłopi i kobiety wiejskie z ogniem nienawiści w oczach przypatrywały się pojmanemu, którego prowadzili żandarmi. Zbierała ich ochota obrzucić go kamieniami, obedrzeć pazurami ze skóry, podeptać. Pytano się, co zrobił: okradł kogo czy zamordował? Rzeźnik, były strzelec, orzekł: „To musi być dezerter!“ Właścicielowi trafiki znów zdawało się, że poznaje w konwojowanym więźniu człowieka, który mu dał tego rana fałszywe pięćdziesiąt centymów, podczas kiedy sklepikarz upatrywał w nim z całą pewnością mordercę wdowy Malet, poszukiwanego daremnie przez policyę od sześciu miesięcy.

W biurze urzędu gminnego, dokąd go wprowadzili żandarmi, zastał Randel wójta przy stole sesyjnym, w towarzystwie nauczyciela.

— Aha! — wykrzyknął naczelnik gminy — tuś mi, bratku! Powiedziałem ci z góry, że cię każę sprzątnąć. Panie wachmistrzu, jakże to tam było?

Żandarm zaraportował:

— Włóczęga bez mieszkania i zajęcia, bez środków do życia, jak sam utrzymuje. Przytrzymałem go za żebranie i włóczęgostwo. Papiery ma w porządku.

— Pokazać mi te papiery — zażądał wójt. Wziął je, przeczytał raz, drugi i zwracając, polecił:

— Przeszukać go.

Zrewidowano aresztanta, nie znaleziono nic przy nim.

Wójt zdawał się zakłopotanym. Zwrócił się do robotnika:

— Coście robili na drodze dziś rano?

— Szukałem roboty.

— Roboty?!.. Na gościńcu?!...

— A gdzież jej szukać?... W lesie?!...

Zmierzyli się wzajemnie nienawistnym wzrokiem dwóch zwierząt wrogiej rasy. Urzędnik ponowił:

— Każę was puścić na wolność, ale żebym was tu nie widział więcej.

Cieśla odpowiedział:

— Wolałbym, żebyście mnie zamknęli. Dosyć już mam włóczenia się po drogach.

Wójt przybrał surową minę.

— Milczeć! — zawołał.

Potem rozkazał żandarmom:

— Odprowadzić tego człowieka na dwa kilometry od miasta i niech sobie idzie w swą stronę.

Robotnik na to:

— Niechże mi pan każe przynajmniej dać coś zjeść...

Tamten oburzył się.

— Tegoby tylko brakowało, żebyśmy cię tu karmić mieli jeszcze. Czy słyszał kto coś podobnego!...

Lecz Randel odparł z siłą:

— Jeżeli mi każecie dłużej z głodu zdychać, zmusicie mnie sami do czegoś złego. Tem gorzej dla was, pasibrzuchy!

Urzędnik powstał i powtórzył:

— Wyprowadźcie go natychmiast, bo gotów się jestem obrazić.

Żandarmi schwycili zatem cieślę za ramiona i wyprowadzili go. Nie stawiając oporu, przedefilował przez miasto po raz wtóry i znowu znalazł się na drodze. A kiedy żandarmi uszli z nim dwa kilometry, wachmistrz oznajmił mu:

— Ruszajże teraz i żeby cię więcej moje oczy nie widziały, jeżeli nie chcesz poznać, com ja za jeden.

Randel puścił się w drogę, bez słowa odpowiedzi, nie zastanawiając się, dokąd idzie. Szedł tak przez kwadrans, ogłupiały do tego stopnia, że nie myślał już nawet o niczem.

Lecz naraz, poczuwszy w przechodzie około jednego z domostw zapach rosołu, wylatujący z wpółotwartego okna, który napełnił mu płuca, stanął przed domem jak wryty.

W tejże samej chwili głód, głód straszliwy, pożerczy, szalony, porwał go i omal że nie rzucił jak zwierzę na drzwi domu.

Wybuchnął na cały głos, grzmiąco:

— Do djabła! tym razem muszę coś dostać!...

I począł tłuc w drzwi kijem z całej siły. A kiedy nie otrzymał żadnej odpowiedzi, uderzył jeszcze mocniej, wołając:

— Hej! Jest tam kto?... Otworzyć!

Żadnego poruszenia. Wówczas zbliżywszy

partyjny, uważając te wszystkie komitety także za stowarzyszenia.

Brutalny ten napad miał na celu sprowokowanie partyi, która jednak za wiele już przeszła doświadczeń, by dać się złapać takiemu Koellerowi. Przyjęła ona to bezprawie z godnością i spokojem. Rozwiązany zarząd partyjny złożył kierownictwo partyi w ręce parlamentarnej frakcyi partyjnej, jako wybranej reprezentacyi stronnictwa, która na podstawie praw przysługujących posłom do rady państwa nie może już zostać rozwiązaną. Administracyą zaś partyi przeniesiono do Hamburga.

Cios wymierzony w groźnego wroga nietylko chybił zupełnie, ale skończył się zupełną klęską Koellera. Oburzenie bowiem wywołane tem naruszeniem praw konstytucyjnych ogarnęło całą opinią publiczną. Kanclerz Hohenlohe oddawna już opierał się takiemu postępowaniu, wiedząc, że nie zgniecie ono ruchu robotniczego, a wywoła tylko rozgoryczenie wśród mas ludowych i podkopie w nich resztki powagi rządu. I cesarz Wilhelm spostrzegł wreszcie, że Koeller posunął się za daleko i po długiem wahaniu się był zmuszony, chcąc nie chcąc, odprawić tego wykonawcę szumnie głoszonych swych myśli.

Ale socyaliści niemieccy nie zadowolą się tak lichem zadośćuczynieniem, jak usunięcie takiej kreatury. Zainterpelują oni w parlamencie zwołanym w tych dniach rząd w sprawie powyższych nadużyć, a debata ta, która się rozgłośnem echem odbije w całem państwie, więcej korzyści przyniesie ruchowi robotniczemu, niż mu szkody wyrządziły napaści Koellera.

**Ks. Stojałowski** składa obecnie wizyty polityczne partyi socyalno-demokratycznej. W Tarnowie i w Wiedniu był w naszych stowarzyszeniach i z pewnością nie może się skarżyć na brak grzecznego i sympatycznego przyjęcia przez zorganizowanych robotników, którzy w nim widzą ofiarę prześladowań politycznych. Poprzedniej niedzieli był jako gość w wiedeńskiej „Sile", gdzie wziął udział w dyskusyi nad referatem: „Cel i zadanie organizacyi". Zabrawszy głos, podziękował naprzód za uprzejme przywitanie i za współczucie, jakie nietylko „Siła", ale cała socyalna demokracya okazywała mu przez czas, w którym był narażony na prześladowanie ze strony władz politycznych i swych braci w Chrystusie. Poczem wygłosił dłuższy referat, widocznie już wprzód przygotowany. Zaznaczył w nim ogromną ważność organizacyi w życiu społecznem. Sądzi zgodnie z referentem, że cokolwiek chce się osiągnąć, jeśli ma to być dla dobra ogólnego, muszą osobniki łączyć się w zwarte grupy, bo pojedynczo niczego dokonać nie można. Szczególnie odnosi się to do partyi rewolucyjnej, i nie ma mowy, aby podniesienia ludzkości można dokonać na innej drodze, jak tylko organizacyi, jak tylko karności i solidarności. Mowca omawiał znaczenie „Siły" w Wiedniu, jako polskiego stowarzyszenia robotniczego, poczem przeszedł do chwili bieżącej.

W chwili kiedy wszystkich gniecie jeden straszny nieprzyjaciel kapitał: — nie czas brać się za łby, — razem powinniśmy dążyć do szturmu na wspólnego wroga. Dziwi się jednak mowca taktyce socyalnej demokracyi względem hr. Badeniego. Skąd ta delikatność względem prezydenta ministrów? Partya wydała hasło: „czekać na projekt reformy wyborczej hr. Badeniego a potem dopiero mówić". Ta taktyka jest według mowcy błędną, bo na oczekiwanie złego szkoda tracić czasu. Nie wyczekiwać, co hr. Badeni da, ale wspólnie, bez względu na drobne różnice w przekonaniach, zwrócić się przeciw niemu, bo jeśli nie można się było niczego spodziewać od Taaffego i koalicyi (Windischgrätza), to cóż dopiero mówić o hr. Badenim. Minął czas, gdzieśmy się mogli drzeć o różnicę w programach. Na jedno zgadzaliśmy się i zgadzamy wszyscy: żeśmy rewolucyoniści, żeśmy socyaliści. Czy socyalnidemokraci, czy chrześciańscy socyaliści — mniejsza teraz o to. „Będziemy się żarli, jak będzie na to czas — a teraz razem do walki!"

W odpowiedzi zaznaczyli towarzysze nasi, że co do wspólnej walki w połączeniu z innemi stronnictwami bez względu na „pozorne" różnice, — oświadcza nasza partya zawsze, że nikomu nie broni przyłączyć się do niej, ale się o pomoc nikogo nie prosi. My liczymy tylko i tylko na siebie, bo jesteśmy z doświadczenia zbyt dobrze przekonani o tem, że wszyscy nasi przyjaciele są w naszej partyi i przyznają się otwarcie do socyalizmu, — kto zaś z nami sympatyzuje tylko, — na tego nic nie liczymy. Z nami — albo przeciw nam — tu drogi pośredniej nie ma.

W końcu ks. Stojałowski zastrzegł się, żeby z jego mowy nie wyciągać jakichś wniosków partyjnych. Odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru" zakończono zgromadzenie.

**Hrabia Stanisław Tarnowski** jest nader „popularnym" wśród młodzieży uniwersytetu jagiellońskiego. Ktoby nie wierzył, niechaj przeczyta następujące „oświadczenie", na które zbierano podpisy w całym uniwersytecie. Pismo to brzmi:

Podpisani akademicy oświadczają, że z „wieczorem Mickiewiczowskim", urządzonym przez „Chór akademicki", towarzystwo liczące zaledwie kilkudziesięciu członków, ogół akademików nie ma nic wspólnego; że zatem i wybór osoby prelegenta, który padł na Stan. hr. Tarnowskiego, nietylko nie jest wyrazem przekonań większości akademików, ale przeciwnie z przekonaniami ogółu młodzieży stoi w rażącej sprzeczności.

Pod tym stanowczym wyrazem opinii młodzieży podpisało się **280** akademików.

## Z ruchu akademickiego.

Żadne najbardziej tajne posiedzenie ministrów nie byłoby tak zgorszonem opublikowaniem swych narad, jak pewna garstka młodzieży akademickiej tem, że podaliśmy w Nrze 48 wierne sprawozdanie z wyborów w „Bratniej Pomocy".

„Czas" i stojący po za nim jezuici świeccy i duchowni, zaczęli syczeć z gniewu... Moralna policya poszła dalej, niż rzeczywista c. k. policya, która nie ma władzy nad myślą i sercem młodzieży. Przedewszystkiem więc chciano zabezpieczyć sobie pierwszą podstawę niewolnictwa duchowego, tj. tajność w życiu studenckiem. Następnie postanowiono reagować przeciw naszemu artykułowi i po bezskutecznych próbach wydostania nazwiska naszego sprawozdawcy, bodaj na ślepo go potępić.

Na te dwa punkty odpowiemy krótko. Żadne społeczeństwo, ani żadna na świecie prasa nie pozwoli na to, aby losy kilku tysięcy uczącej się młodzieży pozostały tajemnicą, okrytą ceremoniałem „akademickim". Faktycznie też każde z pism krakowskich notuje od czasu do czasu szczegóły z życia studentów. Naturalnie, że i my tego prawa i obowiązku prasy przestrzegać będziemy, czy się to komu podoba, czy nie. Co do wydania nazwiska naszego sprawozdawcy, to nie będziemy tego czynili dopóty, dopóki ludzi będą za ich przekonania wyrzucać z uniwersytetu, dopóki uczciwy student musi za swoje szlachetne uczucia tracić możność zdobycia wykształcenia lub utrzymania. Przypomnimy tu tylko wyrzucenie studentów: Górskiego, Nowickiego, Janikowskiego, Lewickiego, Regera i Haeckera za nic innego, jak tylko za socyalizm lub za gorętszy patryotyzm. Zresztą redakcya „Naprzodu" jest odpowiedzialną.

Ale opowiedzmy dalszy ciąg burzy w szklance wody. Podrażniona stańczykierya zwołała wiec akademicki, aby nad wyłuszczonemi dwiema sprawami się naradzić. Z senatu odkomenderowano „wypróbowanego" prof. dra Ulanowskiego, który z pewnem powodzeniem już dawniej pełnił urząd nadzorcy zbuntowanej od r. 1890 młodzieży. Prof. Ulanowski pozapalał i Panu Bogu i dyabłu po świeczce; pochwalił i skarcił jednych, a potem drugich, i doprowadził szczęśliwie do wyboru przewodniczącego. Dalej jednak niestety nie doszło, bo jeden z partyi „porządku" obraził w grubiański sposób kolegę postępowca, a gdy prof. Ulanowski wyjednał dla obrażającego naganę, wszczął się hałas i wrzask tak silny, że prof. Ulanowski po bezskutecznem dzwonieniu stracił wreszcie panowanie nad swym spokojem, rzucił dzwonkiem w jednego z członków wiecu i sam wiec w gniewie zamknął. Teraz zalecił „Czas", aby już więcej takich wieców nie zwoływano, bo nie prowadzą one do niczego...

Studenci utracili sposobność usłyszenia szumnej mowy niejakiego hr. Stefana Moszyńskiego, który jej jednak nie darował, lecz ogłosił w dodatku do „Czasu."

Ponieważ ów p. Stefan Moszyński zalicza się sam do dzieci, „mowy" jego na seryo brać nie możemy; kto ją przeczyta, przypomni sobie przysłowie: „Jowisz gniewa się, Jowisz nie ma racyi." To, czem tego młodzieńca „napompowano" w Czytelni katolickiej, oddał on teraz z śmiesznym patosem. Dziesięciu, czy dwunastu młodych hrabiów, jeden książe, jeden baron i kilku „poślednich" studentów bez rodowego tytułu podpisało się pod tą mową Moszyńskiego. Ogromna większość młodzieży nie pójdzie w ślady tych szczęśliwców.

Parę słów jeszcze poświęcimy notatce „Nowej Reformy", gdzie mądry kronikarz tajemniczo pisze: „Sądzimy, że dzienniki wydobywające na wątpliwy bardzo pożytek ogółu swoich czytelników fakty z wewnętrznego

---

się do okna, otworzył je, a uwięzione dotąd ciepłe, pełne zapachów powietrze kuchenne buchnęło na zewnątrz, w chłód.

Jednym susem znalazł się cieśla w środku. Na stole były dwa nakrycia. Mieszkańcy domu, znajdujący się zapewne na mszy w tej chwili, zostawili na ogniu cały objad, smakowitą, odświętną sztukę mięsa, i zupę na jarzynie, dobrze omaszczoną.

Świeży chleb leżał obok komina, pomiędzy dwoma butelkami, które zdawały się pełne.

Randel rzucił się najpierw na chleb i przełamał bochenek z taką gwałtownością, jak gdyby dusił człowieka. Potem zaczął go jeść żarłocznie wielkiemi kęsami, które pochłaniał szybko. Lecz równocześnie znęcił go do komina zapach mięsiwa. Zdjąwszy pokrywkę z garnka, zatopił w nim widelec i wydobył duży kawał mięsa. Nabrał sobie jeszcze kapusty, marchwi, cebulki, ile tylko talerz mógł zmieścić, a umieściwszy to wszystko na stole, zasiadł przy nim, rozkroił mięso na cztery części i począł jeść jak u siebie. Spożywszy prawie całkowicie mięso i dużą ilość jarzyn, uczuł pragnienie, poszedł więc po jednę z butelek, stojących przy kominie.

Ledwie napełnił płynem szklankę, poznał, że to wódka. Tem lepiej; to rozgrzewa, to wleje ogień w jego żyły, to się przyda po tylu dniach chłodu. Pił.

Trunek smakował mu bardzo, nie miał go bowiem oddawna w ustach. Napełnił szklankę powtórnie i wychylił ją w dwóch haustach. I prawie w tej samej chwili, zrobiło mu się dziwnie dobrze, dziwnie wesoło, jak gdyby błogość jakaś napełniła jego wnętrzności.

Jadł jeszcze ciągle, tylko wolniej niż przedtem, maczając chleb w sosie i żując go długo. Na całem ciele skóra poczęła go palić, szczególniej zaś czoło, w którem krew pulsowała gwałtownie.

Lecz nagle dzwonek zabrzmiał w oddali, znak, że msza ma się ku końcowi. Ulegając instynktowi raczej, niż trwodze, owemu instynktowi roztropności, który prowadzi i ostrzega wszystkie istoty w chwili niebezpieczeństwa, zerwał się cieśla i schowawszy do jednej kieszeni resztę chleba, do drugiej flaszkę z wódką, podbiegł ukradkiem do okna i wyjrzał na drogę.

Była jeszcze pustą. Wyskoczył i począł iść; lecz zamiast trzymać się gościńca, zmierzał polami na przełaj do lasku, który zobaczył z daleka.

Czuł się rzeźkim, silnym, wesołym, zadowolonym z tego, co uczynił, i żwawym do tego stopnia, że równemi nogami przesadzał płoty na polu.

Skoro się znalazł wśród drzew, wydobył butelkę z kieszeni i nie przestając iść, pił z niej dużemi haustami. Wówczas poczęło mu się mącić w głowie, oczy okryły się mgłą a nogi uginały się jak sprężyny.

Zaczął śpiewać ludową piosnkę:

Co za roskosz! co za raj!
Na poziomki pobiedz w gaj...

Stąpał teraz po mchu gęstym, wilgotnym i świeżym. Miękkość tego dywanu, który miał pod nogami, natchnęła go nagle szaloną chętką dziecka wywrócić parę koziołków.

Rozpędził się, zwinął i stanąwszy na równe nogi, powtarzał zabawkę raz po raz, śpiewając między jednym koziołkiem a drugim:

Co za roskosz, co za raj,
Na poziomki pobiedz...

Wtem ujrzał się nad brzegiem wąwozu, z którego głębi zbliżała się ku niemu rosła dziewka, zapewne sługa z miasteczka, niosła bowiem dwa wiadra pełne mleka, zwieszające się z obu stron jej ramion na nosidłach.

Zaczaił się, nachylony, z ogniem w oczach, jak pies, gdy spostrzeże przepiórkę.

Zobaczyła go, podniosła ku niemu głowę, i parskając śmiechem zawołała:

— Wyście to tak wyśpiewywali przed chwilą?

Nie odrzekł nic, tylko skoczył w głąb parowu, pomimo że ściany jego miały co najmniej sążeń wysokości.

Ujrzawszy go nagle przed sobą, rzekła:

— Jezu! takeście mnie przestraszyli...

Lecz on jej nie słuchał, był pijany, szalony, porwany teraz innym szałem, bardziej niż głód pożerczym, rozpalony wódką, owładnięty niepowstrzymaną niczem furyą mężczyzny, któremu brakło wszystkiego od dwóch miesięcy, a który się upił będąc młodym, gorącym, pałając wszystkiemi żądzami, jakie natura wszczepiła w silny organizm samca.

Dziewka cofnęła się przed nim, przerażona wyrazem jego twarzy, oczu, ust wpół rozwartych, wyciągniętych do niej ramion.

życia uczącej się młodzieży, wiele dopomogą... do zajmowania się temi kwestyami także i prasie rosyjskiej.“ Wybory galicyjskie przecież także dawały „prasie rosyjskiej“ powód do zajmowania się Galicyą wcale niepochlebnie, a przecież nawet „Nowa Reforma“ nie mogła nie ogłaszać nadużyć. Możemy łatwo pojąć, dlaczego „N. Reforma“ lęka się powiedzieć cokolwiek o ruchu wśród młodzieży: oto za hrabiami stanąć się wstydzi, a za socyalistami boi, ztąd niedorzeczny wybieg jej kronikarza.

---

## Chrześciańscy socyaliści a socyalni demokraci.

Kilku przyjaciół ks. Stojałowskiego zwołało na środę dnia 4 grudnia (święto św. Barbary, patronki górników) zgromadzenie robotnicze do Małych Kuńczyc, koło Mor. Ostrawy z porządkiem dziennym: „Różnica między chrześciańskimi socyalistami a socyalnymi demokratami“ i „Polityczne żądania klasy robotniczej“.

W Morawskiej Ostrawie i w Witkowicach jest kilka stowarzyszeń katolickiej młodzieży, liczących razem do 600 członków, które w wolnych chwilach od zabawy i nabożeństwa zajmują się także kwestyą socyalną. Otóż ponieważ referentem miał na tem zgromadzeniu być niemiły klerykałom ks. St. Stojałowski, przeto rozwinęli oni silną agitacyę przeciwko temu zgromadzeniu. Żaden też z opiekunów owych katolicko-socyalnych stowarzyszeń nie przyszedł na zgromadzenie. Za to w tem większej masie przybyli socyalni-demokraci. Zgromadzenie miało się rozpocząć o godzinie 2 po południu. O godzinie w pół do 2 sala była już po brzegi napełnioną. Tymczasem ks. Stojałowskiego ani rusz nie widać. Po godzinie drugiej uprosili w końcu zwołujący to zgromadzenie chrześciańscy socyaliści tow. Regera, socyalnego-demokratę, aby objął referat do punktu drugiego, — bo oni sami nie mieli żadnego mowcy. Przy wyborze do prezydyum zostali również jednogłośnie wybrani nasi towarzysze: tow. Wondrich z Pragi, który w zastępstwie siedzącego w krakowskiem więzieniu wojskowem tow. Szimurdy redaguje pismo „Bicz“, tow. Hoder i tow. Szimeczek. Tow. Reger w długiej i dobitnej przemowie wyłuszczył cały program naszych politycznych żądań. Tymczasem nadszedł wreszcie ks. Stojałowski, który nawiązując do mowy tow. Regera, zgadza się zupełnie z tem wszystkiem, co poprzedni mowca powiedział. I on żąda również powszechnego prawa głosowania, 8 godzin pracy, ochrony robotniczej i t. d. nie może się jednak zgodzić z obecną taktyką socyalnej demokracyi. „Po co czekać!“ woła ks. Stojałowski, „ja nie chcę czekać. Ja chcę zaraz reformy wyborczej! Ja wołam na hr. Badeniego: Dawaj, albo odejdź!“ Następnie charakteryzuje ks. Stojałowski taktykę hr. Badeniego wobec nieprzyjaznych mu stronnictw. Ks. St. nie zgadza się na taktykę socyalnej demokracyi, nie chce czekać, lecz chce mieć reformę wyborczą zaraz. Przechodząc do różnic, jakie istnieją między chrześciańskimi socyalistami a socyalistami demokratami, powiada on, że one są tak małe, że właściwie nie ma żadnych. Różnica cała polega w tem, że socyalna-demokracya powiada, że religia jest rzeczą prywatną, a oni chcą być chrześcianami. Druga jeszcze mniejsza jest ta, że socyalni demokraci chcą wspólnej, t. j. społecznej własności, a on nie chce tego. Właściwie, powiada ks. Stojałowski, „i my tego chcemy, ale nie tak odrazu, jak panowie socyalni demokraci, lecz tylko stopniowo i nie tak zupełnie, lecz tylko tak, jak w biblii stoi“. W końcu przypomina ks. Stoj., że nieraz doznał już poparcia od socyalnej demokracyi i że chciałby, aby i na przyszłość chrześciańscy socyaliści szli zgodnie z socyalnymi demokratami.

W dyskusyi, która się teraz rozwinęła przemawiało wielu mowców z obydwóch stron, poczem zabrał głos tow. Reger, aby odpowiedzieć szczegółowo ks. Stojałowskiemu. Skonstatował on więc najpierw, że jak to słusznie kilku poprzednich mowców zauważyło, różnica między programem na dziś socyalnych demokratów, a tem, czego chce ks. Stojałowski jest może nie tak wielką, że natomiast różnica między ks. Stojałowskim, a chrześciańskimi socyalistami w ogólności jest bardzo wielką, że zatem różnica między chrześciańskimi a demokratycznymi socyalistami jest jeszcze większą. Ks. Stojałowski powiada, że on chce tylko chrześcianinem pozostać, tymczasem inni chrześciańscy socyaliści są antysemitami. Socyalizm jeśli chce zwyciężyć nie tylko, że musi być międzynarodowym, ale musi też być międzyreligijnym. A to nie jest żadna bagatelka, jak się ks. St wydaje. Dalej podstawowem żądaniem socyalizmu jest uspołecznienie środków produkcyi. Kto tego nie żąda, nie jest wcale socyalistą! Biblijny komunizm dobrym był niegdyś, może on wystarczyć i dziś do demagogicznych agitacyi, ale daleko mu jeszcze do komunizmu! Co się tyczy wzajemnego popierania, to ks. St. zbyt jest słaby, bo stoi sam, abyśmy o jego poparcie się ubiegali. Myśmy go bronili, kiedy był prześladowanym; to nam on sam przyznaje. Co się tyczy naszej taktyki w sprawie reformy wyborczej, to nie będziemy się o poradę pytać ks. St. On stoi sam, a zatem łatwo mu krzyczeć — bezskutecznie. Nam nie wolno się puszczać na ekstrawagancye, ale jak będzie tego potrzeba, to my potrafimy dać silny i skuteczny wyraz woli ludu całego.

Po długiej jeszcze dyskusyi, w której zabierali głos bardzo liczni mowcy z obu stron, przyjęto w końcu jednogłośnie rezolucyę, postawioną przez tow. Regera, a żądającą prawa głosowania, wolności prasy, słowa, zgromadzeń i stowarzyszeń, zaprowadzenia 8 godzin pracy, 14-dniowej wypłaty, reformy ustawy o kasach brackich i kasach chorych, utworzenia inspektorów górniczych i t. d. Rezolucya ta kończy:

„Równocześnie oświadczamy, że stoimy na gruncie zasad socyalnej demokracyi, jesteśmy jednakowoż gotowi pójść do boju wspólnie z chrześciańskimi socyalistami o ile partya ta przyjmie program, który nam tu dziś ks. Stojałowski przedstawił“.

Po uchwaleniu tej rezolucyi zakończono zgromadzenie, które trwało pięć godzin, odśpiewaniem „Pieśni pracy“ i okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi.

---

# KORESPONDENCYE.

**Rzeszów.** *(Założenie „Siły“).* Wreszcie mamy „Siłę“! Nie pomogły zatem ujadania na „buntowników, ani najrozmaitsze prześladowania, aby odwieść robotników tutejszych od zorganizowania się. Zapał, jaki ogarnął robotników naszych do złączenia się w jedno ciało, owiane jednym duchem, zapanował tak silnie, że zdołał przełamać wszelkie przeszkody. Bo też robotnicy na prowincyi żyją w takiej nędzy, że nie wiele potrzeba było trudu, aby im wytłómaczyć potrzebę organizacyi.

Jak wszędzie tak i u nas nie obeszło się bez walk, tem bardziej, że kołtunerya małomieszczańska widzi w ruchu robotniczym coś niewymownie strasznego: zamach na religią, na ojczyznę, ba nawet na bezpieczeństwo osoby i majątku. Kazania w kościele, odczyty w „Gwieździe“ z jednej strony, prześladowania ze strony starostwa i majstrów z drugiej strony, oto broń, którą walczono przeciw szlachetnym i koniecznym z natury rzeczy poprądom robotników. Lecz słuszna i sprawiedliwa sprawa zwyciężyła!

Cztery razy zwoływano zgromadzenie konstytucyjne „Siły“. Pierwszym razem, jak szan. pismo podało, zgromadzenie dla niepotrzebnych i ustawą wcale nie przepisanych formalności, rozwiązano. Dodać musimy, że wśród zgromadzonych znajdowała się gromadka podjudzonych niedorostków, którzy daremnie usiłowali wzniecić zamięszanie między zgromadzonymi. Drugie i trzecie zgromadzenia zostały zakazane 1) z powodu braku wentylacyi(?) w sali. 2) ponieważ nie podano wcale powodów(?) dlaczego zwołanem zostało w sali Ruskiej wsi. Dopiero po raz czwarty zwołane zgromadzenie, które się odbyło we własnym lokalu „Siły“ dnia 29 listopada odniosło zamierzony skutek. Na zgromadzeniu wybrano zarząd stowarzyszenia, w którego skład weszli: przewodniczący tow. Głowacki Leonard, zastępca Stanisław Babula, sekretarz Franciszek Mularz, skarbnik Herman Schipper, bibliotekarz Stanisław Janusiewicz, nastepnie Bacher Stanisław, Wichter Herman, Warchulski Karol, Prędki Franciszek, Goldman Zygmunt, Deutschman Edmund, Altman Joachim.

Na uwagę zasługuje charakterystyczny epizod powyższego zgromadzenia, który dobitnie wskazuje, jak nieznanym terenem dla prowincyonalnych komisarzy jest ustawa o stowarzyszeniach i zgromadzeniach. Kiedy bowiem przewodniczący przystąpił do 2-go punktu porządku dziennego: „objaśnienie statutu“, komisarz po krótkiej kontrowersyi z przewodniczącym zakazał omawiania tegoż punktu na tej podstawie, że statuta już na jednem z poprzednich zgromadzeń były omawiane. W końcu podajemy radosną wiadomość, że stowarzyszenie „Siła“ szybkim krokiem postępuje naprzód, a pokaźna liczba 120 członków, która z dniem każdym wzrasta, daje rękojmię pomyślnego rozwoju stowarzyszenia.

---

## Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

**Biała** dnia 2 grudnia o godz. 7 wieczorem odbyło się w restauracyi p. Borgera zgromadzenie tutejszej „Siły“. Po przedstawieniu sprawozdania zarządu, referował tow. F. S. o potrzebie łączenia się wszystkich robotników. W dyskusyi użalano się na to, że księża prześladują ludzi za czytanie gazet robotniczych, ale stwierdzono zarazem, że nikt z towarzyszy tych gazet nie porzuci, choćby się stańczycy na głowie postawili. W końcu odśpiewano „Czerwony sztandar.“

**Lipnik** (pod Białą). Dnia 1 grudnia odbyło się u nas w restauracyi p. Rudowskiego zgromadzenie ludowe. Przewodniczył obywatel Franciszek Kocierz, zastępował go tow. M. Pisz, sekretarzami byli tow. Stankiewicz i Pincier. Referował tow. Winiarski z Wiednia (po niemiecku) i tow. Sojka (po polsku) o położeniu proletaryatu wiejskiego i miejskiego, oraz drobnomieszczan. Zgromadzenie miało cechę chłopską, z powodu ogromnej liczby obecnych chłopów, którzy zabierali też głos w dyskusyi na równi z robotnikami. Na uwagę zasługuje skarga ob. Franciszka Gnilki, który przedstawił, że podatki domowe wymierzono w takiej wysokości, że do domu dokładać musi, czynszu zaś podnosić nie ma sumienia, bo mieszkają u niego sami ubodzy komornicy. Włościanie z Lipnika skarżyli się, że w ostatnim czasie podwyższono im podatki niemal o połowę. Kilka takich arkuszy podatkowych zabrał tow. Winiarski do Wiednia, dla okazania ich posłowi Pernerstorferowi. Przebieg zgromadzenia był bardzo spokojny.

**Bielsko** *(spóźnione)*. Dnia 17 listopada zwołał tow. Jorde konferencyę partyjną do Aleksandrowa (przy Bielsku) z okręgu bielsko-cieszyńskiego. Przewodniczącym obrano tow. Pawła Danela z Cieszyna i tow. Jordego z Bielska. Sekretarzami byli: tow. Paweł Bathelt i Franciszek Sojka. Obrady rozpoczęto o godzinie 9 rano. Towarzysze z Cieszyna, Trzyńca, ze Starego Bielska i z Bielska zdawali sprawozdanie z działalności partyjnej według porządku dziennego. Obradowano do godziny 10-tej, gdy zjawił się ck. komisarz ze starostwa bielskiego i zapytał co to jest za zgromadzenie i kto je zwołał. Tow. Jorde oświadczył, że on. Komisarz przeprowadził kontrolę w ten sposób, że szedł od jednego do drugiego i spisał wszystkich, poczem się oddalił i mogliśmy obradować dalej. Gdy o godzinie 12-tej przewodniczący oznajmił, że jest godzina obiadowa i zgromadzeni zaczęli się rozchodzić, zjawił się kom. sarz znów, i podał na piśmie, że zgromadzenie z rozkazu starosty rozwiązuje. Poczem wezwał obecnych do opuszczenia lokalu natychmiast. Towarzysze posłuszni rozkazowi opuścili lokal, lecz zaledwie wyszli na ulicę, zjawiło się trzech żandarmów uzbrojonych od stóp do głów i chciało opróżnić lokal, który już był próżny!... Popołudniu zebrali się towarzysze w innem miejscu i prowadzili swoje obrady. Wybrano nowy zarząd partyjny a przeciw starostwu wniesiono rekurs do wyższej władzy. *E. J.*

**Orłowa**. Zgromadzenie ludowe we środę dnia 4 grudnia wypadło nadspodziewanie dobrze. Zgromadzeniu, które zwołał tow. Moroń, przewodniczył tow. Burkot. „O reformie wyborczej i inspektorach górniczych“ referował tow. Teodor Tomica. Znakomita ta i z zapałem wygłoszona mowa, była przyjmowaną przez 600 uczestników zgromadzenia, ciągłemi hucznemi oklaskami i częstemi okrzykami: „wybornie!“ Po krótkiej jeszcze przemowie tow. Sznircha przyjęto jednogłośnie rezolucyę, domagającą się rychłego załatwienia reformy wyborczej. W sprawie zaś inspektorów górniczych, przyjęto rezolucyę, która już była wydrukowaną w „Naprzodzie“.

---

Pochwycił ją za barki i nie mówiąc jednego słowa, obalił na ziemię.

Wśród tego puściła wiadra, które potoczyły się z hałasem, wylewając wszystko mleko, a potem zaczęła krzyczeć; ale pojąwszy, że to się na nic nie zda w tem pustkowiu, i widząc już teraz, że napastnik nie myśli jej zabijać, poddała się, bez zbytniego oporu, niebardzo nawet urażona, bo chłopak był silny co się zowie chociaż zanadto brutalny doprawdy.

Gdy się podniosła, widok przewróconych i próżnych wiader napełnił ją naraz wściekłością. Zdjąwszy z nogi drewniany chodak, rzuciła się teraz sama z kolei na mężczyznę, grożąc mu roztrzaskaniem głowy, jeżli za mleko nie zapłaci.

Ale on, wytrzeźwiony trochę, zrozpaczony i przestraszony tem, co zrobił, puścił się co sił w ucieczkę, podczas kiedy dziewczyna rzucała za nim kamieniami, których kilka trafiło go w plecy.

Biegł długo, długo, aż do wyczerpania sił. Nogi, jak gdyby złamane, odmówiły mu w końcu posłuszeństwa; myśli zamgliły się do reszty i stracił pamięć wszystkiego, niezdolny myśleć.

Wtedy padł, jak stał, pod najbliższem drzewem, gdzie w parę minut zasnął.

Zbudziło go silne wstrząśnienie. Kiedy otworzył oczy, ujrzał schylone nad sobą dwa kaski z lakierowanej skóry i obu żandarmów, znanych mu od rana, którzy wiązali mu teraz ręce.

— Wiedziałem ja dobrze, że cię jeszcze dostanę w moje pazurki — odezwał się wachmistrz żartowniś.

Randel wstał, nie mówiąc ani słowa. Żandarmi zaś szarpali go, gotowi obić za lada oporem, ponieważ teraz należał on do nich, był zwierzyną upolowaną przez tych myśliwych, polujących na zbrodniarzy i nie wypuszczających nigdy z rąk łupu.

— Ruszaj! — zakomenderował żandarm.

Poszli. Wieczór zapadał, rozpościerając nad ziemią ciężki i smutny zmrok jesieni.

Po upływie pół godziny przybyli do miasteczka.

Wszystkie drzwi były otwarte, wiedziano bowiem, co zaszło. Wieśniacy i wieśniaczki, porwani gniewem, jak gdyby każdy z nich został okradzionym, każda padła ofiarą gwałtu, chcieli zobaczyć tego nędznika, kiedy będzie szedł pod eskortą żandarmów, żeby sypać go obelgami.

Ujadanie to zaczęło się przy pierwszym zaraz domu i nie skończyło aż pod urzędem gminnym, gdzie wójt oczekiwał również na złoczyńcę, mając teraz wobec niego satysfakcyę zupełną.

Zobaczywszy go zdaleka, już wołał:

— Aha! mój zuchu... Jak się masz?!...

I zatarł ręce z uciechy.

— A mówiłem to zaraz — dodał — ledwie go zobaczył na drodze.

Poczem, z zdwojonem zadowoleniem:

— Poczekaj gałganie jakiś, teraz cię już nie minie dwadzieścia lat kryminału.

Po południu odbyło się podobne zgromadzenie w Suchej dolnej, na którem również tow. Tomica przemawiał.

**W Polskiej Ostrawie,** w lokalu p. Glesingera odbyło się we środę 2 grudnia bardzo liczne zgromadzenie, zwołane przez stow. „Prokop“, z porządkiem dziennym: „Reforma kas brackich“, „Wnioski“. Rezolucyę, domagającą się utworzenia związku kas brackich okręgu Ostrawsko-Karwińskiego, jak wogóle gruntownej reformy kas brackich, uzasadniali tow. Berner i Reger. Za rezolucyą tą oświadczyli się również w szczegółowem, imiennem głosowaniu, wszyscy obecni na zgromadzeniu starsi kas brackich. Przy wnioskach omówili tow. Reger, Berner i Hoder sprawę reformy inspektorów górniczych i 14-dniowej wypłaty.

## Z warsztatów i fabryk.

**Baczność stolarze!** W Czerniowcach ma wybuchnąć strejk stolarzy. Pomoc potrzebna! Datki należy posyłać pod adresem: *L. Klein — Czerniowce Schulgasse l. 11.*

**Tarnów** Fabrykant Żelechowski w Tarnowie przyjął robotnika Turskiego jako maszynistę do swej cegielni na przeciąg roku. Po skończeniu lata odprawia go teraz na zimę i wyrzuca na bruk ojca z pięciorgiem dzieci! Nikt mu oczywiście za coś podobnego nie może wymierzyć sprawiedliwości.

**Dębica.** *(Z ogrzewalni kolejowej).* Donoszą nam, że robotnicy z ogrzewalni rzeszowskiej i ekspozytury w Dębicy narzekają bardzo na nieprzewidziane wyniki stabilizacyi. Protekcya, ten rak, który toczy życie Galicyi i tutaj dziwnych dokazała rzeczy. Ludzie o lichych kwalifikacyach zawodowych dostali więcej, niż zdolni robotnicy. Protekcyjne te indywidua wsadzono nawet na maszyny do służby przy ruchu, ale po proteście maszynistów usunięto je z maszyn. Przeciążenie pracą jest tutaj tak samo wielkie jak i na całej linii, a może i większe, wskutek tego prędzej czy później musimy spodziewać jakiegoś ciężkiego wypadku kolejowego.

**W cieszyńskiej fabryce mebli Kohna** utopił się w wychodku robotnik Ruśniak. W poniedziałek 2 grudnia wieczorem spadł on w głąb wychodka, a dopiero we wtorek go wydobyto. Wychodek ten jest tak nędznie budowanym, że podobne, niesłychane wypadki mogą się co chwila zdarzyć. Wyzyskiwacz Kohn (godny stanąć obok skolskiego Lipschütza lub stanisławowskich garbarzy) nie dba oczywiście o życie robotnicze. Ciekawiśmy, czy władze pociągną tego fabrykanta do odpowiedzialności i jak ta odpowiedzialność będzie wyglądała.

**Dola sług.** Praktyczni „państwo“ powoli wprowadzają pewien czysto kapitalistyczny zwyczaj w wynagrodzeniu służących. Służąca Franciszka Piryk służyła u niejakich N., którzy jej dawali 3 centy na śniadanie, co trzy dni 10 ct. na chleb i 10 ct. na drugą potrawę na obiad! Pytamy się każdego nieuprzedzonego człowieka, czy nie jest to sknerstwo i wyzysk niesłychany kazać komu za 3 centy jeść śniadanie a za 10 obiad uzupełniać!

**Ostatnia instancya.** Z pokrzywdzonymi ludźmi dzieje się w naszych stosunkach bardzo często tak, że skarżą się w sądzie, prokuratoryi, policyi, — a wreszcie przychodzą do naszej redakcyi, aby mieć tę bodaj moralną satysfakcyą, że krzywda ich nie przeminęła przynajmniej bez echa. Nawet „stróże porządku“, żołnierze policyjni proszą nas w tym względzie o pomoc. Franciszek Cholewa, żołnierz policyjny w Tarnowie służył przez 7 lat wiernie i uczciwie przy policyi. W tym czasie kapral jego Krupa wypożyczył u niego do 800 złr., poczem zbił go w nocy ciężko, prawdopodobnie w celu pozbycia się niewygodnego wierzyciela. Świadectwo lekarskie dra Walczyńskiego utonęło bez skutku w Magistracie, a prokuratorya tarnowska, ani krakowska nie chciała wdrożyć śledztwa przeciw Krupie, gdy go Cholewa zaskarżył o kradzież i t. p. rzeczy. Krupa został wprawdzie zdegradowany, ale Cholewę napędzono. Krupa bowiem jest „wpływową“ osobistością w Tarnowie, mając za żonę kucharkę wiceburmistrza, adwokata Pietrzyckiego. Biedny zaś Cholewa musi szukać sprawiedliwości po świecie. Może ta notatka skłoni władze do wymierzenia mu jej rzeczywiście.

**Wypadki kolejowe.** Z ostatnich tygodni mamy do zaznaczenia niesłychaną ilość wypadków kolejowych na niewielkiej przestrzeni Kraków-Tarnów. Każdy z tych wypadków wskazuje na niezrozumiałe nieraz niedbalstwo zarządu kolejowego, który nie chce widzieć, że pracują pod nim ludzie, t. j. istoty potrzebujące jeść i spać w dostatecznej ilości, bo w przeciwnym razie nie będą zdolni do pracy. Czas pracy u niektórych robotników kolejowych dochodzi 24 godzin na dobę!

Ale przejdźmy do wyliczenia wypadków: **22 listop.** wyskoczyły w Słotwinie dwa wagony ze szyn, wskutek czego ruch wstrzymać musiano na 5 godzin. Zasuspendowano naturalnie nadzorcę wozów, podczas kiedy urzędnik współwinny, mający wuja kontrolorem ruchu, pełni służbę.

**23 listop.** pod stacyą Rogoźno spadł z bremzy hamownik Paruch i zabił się na miejscu. Bremza nie miała poręczy i oparcia.

**25 listop.** w Podgórzu-Płaszowie przy reparacyi mostu cieśla spadł ze znacznej wysokości i zabił się.

**25 listop** zostali w Podgórzu-Płaszowie zabici dwaj robotnicy przy przenoszeniu pakunków do magazynu.

**29 listop.** bremzer Tomasz Szumański został w Tarnowie zabity przez maszynę. Szumański zostawił 4 dzieci. Bremzer ten musiał pełnić służbę przy wozie sygnałowym do 18 i 20 godzin, nie śmiejąc oddalić się, tak, że jedzenie spożywał zawsze zimne. W owym dniu oddalił się o kilkanaście kroków, aby wziąć od maszynisty ciepłej wody na herbatę i uległ zabiciu na miejscu.

Jak widzimy w przeciągu 10 dni spora ilość trupów robotniczych ostała się w służbie kolejowej!

## KRONIKA.

**Kalendarz robotniczy,** uwolniony z pod konfiskaty, jest do nabycia w redakcyi naszego pisma po **26 ct.** za egzemplarz (z przesyłką 30 ct.) Wśród corocznej powodzi kalendarzy lichych, lub nie zajmujących się sprawami robotniczemi, jest „Kalendarz robotniczy“ jedynym, który możemy gorąco towarzyszom polecić. Poradnik prawny ułożony przez dra Suessera, pięknie dobrane poezye najznakomitszych poetów, nowele Nordaua i Kiellanda, życiorys Engelsa i prace ekonomiczno-społeczne czynią „Kalendarz robotniczy“ pouczającem i zajmującem wydawnictwem. Nadto zawiera kalendarz nuty „Marsylianki“ z odpowiednim tekstem i spis wszystkich polskich stowarzyszeń robotniczych w kraju i za granicą. Po raz pierwszy dodano także kalendarzyk historyczny, zawierający ważniejsze dla robotników socyalistów rocznice.

Upraszamy towarzyszy na prowincyi o zamówienia pod adresem naszej redakcyi i o rychłe wyrównanie rachunków.

**„Kolejarz“ w strachu.** W ostatnim numerze „Kolejarza“ z 10 grudnia, spotykamy szumny artykuł pt. „Skrajni socyaliści i kolejarze“, który niczem innem nie jest, jak rozpaczliwem wołaniem o prenumeratorów za pomocą: 1-o niedorzecznych oszczerstw, 2-o za pomocą pochlebiania kolejarzom, których się nazywa „dzielnymi i zdrowymi“, a 3-o podlizywaniem się dyrekcyom kolejowym przez to, że szanowna redakcya „Kolejarza“ donosi, jakoby jej zwolennicy byli zarazem gorącymi przeciwnikami socyalizmu.

Nie będziemy tu zbijali tego strachem podyktowanego bajania o podziale socyalistów na „skrajnych“, potem na socyalnych demokratów i chrześciańsko-socyalnych demokratów, bo w kraju istnieje tylko jedna partya socyalno-demokratyczna, a żadnej „skrajnej,“ lub jakiejkolwiek innej nie ma.

Partya zorganizowanych robotnikow, których taki doktorzyna nazywa „ostatnimi i najpośledniejszymi“, pierwej organizowała kolejarzy, niż p. Filimowski i ma zdrowsze podstawy moralne, niż pochlebca w „Kolejarzu“!

Aby jednak wyjaśnić, dlaczego „Kolejarz“ teraz właśnie zdobył się na napaść wobec uczciwych socyalistów, służących przy kolei, musimy zapowiedzieć, że kolejarze znudzeni dwulicową polityką dotychczasowego „Kolejarza“, chcą już wkrótce założyć swój własny organ kolejowy w duchu socyalno-demokratycznym redagowany. P. dr. Filimowski zobaczy wtedy, jak należy bronić wyzyskiwanych krwawo kolejowców naszych i albo stanie na uczciwym gruncie, albo zginie na suchoty z braku abonentów. Dlatego to już zawczasu przebiegają go dreszcze śmiertelnego strachu przed socyalistami...

**Pan Adolf Wątorek,** stud. V. r. medycyny, uprasza nas o umieszczenie następującego sprostowania:

„Nieprawdą jest, jakobym na Walnem Zgromadzeniu Tow. „Bratniej Pomocy“ twierdził, że owa grupa kolegów, o której jest mowa w owym artykule (Nr. 48), propaguje na naszym Uniwersytecie idee socyalistyczne i anarchistyczne, i jakoby wskutek tego grupa ta była żywiołem destrukcyjnym. Ja postawiłem owej grupie 2 zarzuty: że są złymi kolegami i złymi patryotami. O socyalizmie i anarchizmie nie mówiłem nic a nic. Jak na teraz nie uważam za stosowne przytaczać w czasopiśmie publicznem dowodów na poparcie moich zarzutów, chcę tylko zwrócić uwagę, że wystąpienia mojego za denuncyacyę uważać nie można, bo cóż może obchodzić sfery rządzące, że ktoś jest złym kolegą, lub złym patryotą polskim?“

**Niektórym panom lekarzom** przydałoby się nieco więcej uczuć ludzkich w ich obejściu się z ubogiemi ludźmi. Na dowód niech służy następująca historya: Robotnikowi Józefowi Kostańskiemu umarło dnia 6 grudnia dziecko. Udał się więc o 9 rano do obwodowego lekarza dra Wilkosza z prośbą o wystawienie świadectwa lekarskiego. Dr Wilkosz kazał mu przyść o 10 godzinie, a gdy posłuszny robotnik o tej godzinie przyszedł, kazano mu przyjść o 11 a potem o 12 godzinie! Wreszcie powiedział mu dr Wilkosz, aby przyszedł po południu, a gdy biedny ojciec zjawił się około 5 godz., p. doktor powiedział, że pije teraz herbatę i że jego dobra wola, jeżeli dziś przyjdzie. Dopiero energiczne wystąpienie robotnika poskutkowało; dr Wilkosz pojechał do zwłok i zabrawszy za świadectwo koronę, wyniósł się.

Pytamy, coby na to powiedział jaki kamienicznik lub urzędnik, gdyby który lekarz tak go ośmielił się traktować.

Lekarze przecież należą do nieco inteligentniejszych ludzi i nie powinni zapominać, że pierwszym warunkiem kulturalnego człowieka jest — inteligencya uczuć.

**Dowiadujemy się,** że tutejsza dyrekcya policyi zbiera skrzętnie materyał do oskarżenia tow. Daszyńskiego za jego mowę o antysemityzmie. Przytaczamy to, aby wskazać, ile warte są głupie bajki, jakoby hr. Badeni otaczał opieką socyalistów, kiedy ci krytykują antysemityzm. Żadna „opozycya“ nie przyniesie antysemitom tyle dni kozy, ile nam przynosi nasza praca pod „opieką“ wysokiego rządu...

**Ze stacyi Bochni** dochodzą nas skargi, że podróżnych, czekających w nocy na pociąg, służba wyrzuca bezlitośnie z poczekalni, tak, że muszą marznąć na peronie albo iść do hotelu nocować. Nie pojmujemy dzikiego biurokratyzmu, który zamyka „poczekalnie“ na to, aby podróżni czekali na pociąg na dworze lub w hotelu.

**Mówki okolicznościowe** przeciw socyalizmowi zaczynają grasować w przeraźliwy sposób po Krakowie. Podadzą gdzie polityczny obiad, lub dokonuje się wpis doroczny uczniów uniwersytetu, czy wreszcie młodzież ze sobą się pokłóci, a w tej chwili możemy być przygotowani na wielką mowę przeciw — socyalizmowi! Niedawno książe Sanguszko popełnił taką mowę przy jednym z obiadów, gdzie oddawszy kilka pokłonów patronowi kliki stańczykowskiej Dunajewskiemu, i wspomniawszy o „fałszywych teoryach, działających niszcząco na organizm społeczny (!),“ ciągnął dalej:

W naszych czasach nie ustaje wrzawa po zgromadzeniach i pismach perjodycznych; widzimy w nich nieraz to, co dotąd za nietykalne i święte uważanem było, poddane pod skalpel krytyki, narażone na szyderstwa, widzimy, jak się w nich rozpiera potęga kłamstwa, tej broni ulubionej w zatargach naszych czasów. Niestety przyznać trzeba, że jeżeli nowe prądy znajdują aż nadto niepowołanych a zręcznych orędowników, to dawne wierzenia mają rzadko głośnych obrońców, raczej licznych, choć zwykle bezradnych utyskiwaczy.

Nam się zdaje, że ks. Sanguszko został c. k. namiestnikiem, i jako taki ma w pierwszym rzędzie dbać o wykonywanie ustaw, a nie o żadne „skalpele krytyki“, lub o „dawne wierzenia“. Dla publiczności ks. Sanguszko jest urzędnikiem, a nie członkiem partyi konserwującej „dawne wierzenia...“

Równocześnie prof. Smolka, świeży rektor uniwersytetu, prawił studentom, że:

Od lat kikunastu młodzież nasza nie przestaje być celem propagandy, szerzącej idee przewrotu społecznego; zanim zdoła z sądem dojrzałym wybrać to, co jej wskaże rozum i sumienie, niecna agitacya, z zewnątrz kierowana, usiłuje jej narzucić pęta swoich teoryj, wprządz ją do jarzma swoich dążności i wyzyskiwać do swoich celów.

Jednem słowem: socyalizm to czysta niewola, a policya, senat uniwersytecki, konfiskaty, straż pożarna stańczyków, klątwy i t. d. to środki szerzenia swobody i światła! Smutnych doczekaliśmy się czasów zaiste, jeżeli „garstka“ socyalistów, (bo tak się przecież o nich mówi), zagrażać może w tak okropny sposób całemu społeczeństwu galicyjskiemu, któremu zresztą niczego do szczęścia nie potrzeba. Naturalnie...!

### Odpowiedzi Administracyi.

**Szan. Stow. „Libanon“ w Krakowie.** Opłata wynosi 25 ct. na miesiąc, a pismo jest wydawane z pieniędzy robotniczych, dlatego prośbie panów zadosyć uczynić nie możemy.



Druk W. Korneckiego w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Mikołaj Ślepicki.